

Biblioteka Muzeum Karkonoskiego powstała w 1880 roku wraz z utworzeniem Riesengebirgsverein (RGV – niemieckie „Towarzystwo Karkonoskie”), założonego przez Teodora Donata (1844-1890). Jednym z ważniejszych celów działania Towarzystwa było pielęgnowanie i popularyzowanie dziedzictwa kulturowego Karkonoszy, co wiązało się m.in. z gromadzeniem odpowiedniego księgozbioru.

Dokument bazuje na archiwaliach Biblioteki Muzeum Karkonoskiego, które kontynuuje tradycje dawnego Riesengebirgsvereinmuseum (RGV).

Der
Tallsackmarkt
am
Palmsonntage in Warmbrunn.

Aktenmäßig bearbeitet

von

Dr. Heinrich Nentwig.

Sonderabdruck aus dem „Wanderer im Riesengebirge“.



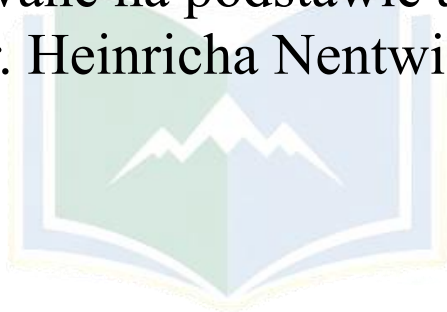
Katzenberg 1 Stiel
M. Kunoewicz
Jelenia Góra, ul. 18 Brzoźna 4
1901. 200-100

Hildberg 1901.

Buchdruckerei: „General-Anzeiger f. d. Rfgb.“

Jarmark "Tallsackmarkt" w Niedzielę Palmową w Cieplicach.

Opracowane na podstawie akt przez
dr. Heinricha Nentwiga.



Odbitka (nadbitka) z czasopisma „Wędrowiec w Karkonoszach”.

BIBLIOTEKA MUZEUM
KARKONOSZY
Tłumaczył Henryk Dąbkiewicz
Korekta i współpraca Agata Kempniak-Koniuch
Opracowanie utrzymano w dawnym stylu literackim

Jelenia Góra 1901.
Drukarnia: „General-Anzeiger dla Karkonoszy”.

Jarmark "Tallsackmarkt" w Niedzielę Palmową w Cieplicach.

Tu i ówdzie w Karkonoszach znajdują się jeszcze mizerne pozostałości dawnych świąt ludowych, jak jarmarki zielonoświątkowe na Zamku Chojnik (Kynast) i na Zamku Wysokim, czy kiermasz w niedzielę po dniu św. Anny przy kaplicy św. Anny, ale nie mają one już ani znaczenia, ani siły przyciągania. Jedynie jarmark w Niedzielę Palmową w Cieplicach wciąż potrafi poruszyć tłumy i zdaje się raczej zyskiwać na rozmiarach, niż tracić. Skąd wziął się ten jarmark?

Co prawda brakuje dokumentalnego potwierdzenia jego powstania, ale można je bez trudu i z pewnością ustalić – musimy tylko przenieść się myślami do klasztornych Cieplic.

W roku 1403 fundator Gotsche II Schoff ufundował tam prepozyturę cystersów, która wkrótce stała się centrum działalności duszpasterskiej dla dużej części Kotliny Jeleniogórskiej, a w szczególności dla terenów przedgórze. Rzadko zdarzało się, by bracia — średnio w liczbie pięciu — byli zgromadzeni razem w prepozyturze. Tylko w wielkie święta kościelne z uroczystymi procesjami, do których dawniej należała także Niedziela Palmowa, ich obecność i współdziałanie w kościele głównym były niezbędne. Także lud musiał tam ściągać, jeśli chciał wziąć udział w poświęceniu palm, procesji palmowej i pasji. A przy pobożnych fundacjach tamtych czasów lud przybywał chętnie i licznie. Życie karczemne w dzisiejszym tego słowa znaczeniu wówczas nie istniało, tak samo jak jedyna karczma w Cieplicach, zbudowana dopiero w roku 1418 jako karczma sądowa (a dziś zwana „Czarnym Orłem”), była zbyt ciasna, by pomieścić i ugościć tak liczne rzesze; należało zadbać o doczesne potrzeby pobożnych pątników poprzez sprzedaż jadła i napitku w specjalnie ku temu wystawionych budach. Obok nich wystawiano na sprzedaż także i inne przedmioty, jako to różańce, święte obrazy, świece woskowe i pierniki, a wszystko to zawsze w najbliższym sąsiedztwie kościoła. Tak oto w Niedzielę Palmową wykształcił się w Cieplicach rynek, który pierwotnie mieścił się zapewne w zwyczajowych granicach święta parafialnego. Nie wiadomo, jak długo to trwało, lecz z pewnością dosyć rychło inni parający się handlem poczęli korzystać z owej wyśmienitej sposobności, by wykładać wszelaki towar ku domowej i osobistej potrzebie ludu wiejskiego, a zwłaszcza mieszkańców gór, którzy czasu zimy nie zawsze mieli okazję, by w porę uzupełnić uszkodzone sprzęty domowe. Tym sposobem jarmark odpustowy w Niedzielę Palmową w Cieplicach wyrósł stopniowo ze swych ciasnych ram i przeobraził się w prawdziwy, wielki jarmark doroczny.

Kiedy po raz pierwszy podniesiono sprzeciw przeciwko jarmarkowi w Niedzielę Palmową, z aktów jasno nie wynika; wiadomo jedynie, iż około roku 1700 niektóre miejscowości, cieszące się przywilejem targowym, wielokrotnie skarżyły się na handel domokrażny, a jeszcze bardziej na owe małe rynki, które pojawiały się przy okazji pielgrzymek, świąt kościelnych i innych publicznych zgromadzeń. W związku z pierwszą z tych spraw, dnia 3 lipca 1721 roku wydana została rezolucja cesarska, mocą której wędrowni handlarze mieli być dopuszczani wyłącznie na jarmarki doroczne i to tylko pod określonymi warunkami. Co zaś tyczy się drugiej skargi, rząd zwierzchni we Wrocławiu rozporządził dnia 5 grudnia 1724 roku, aby wszystkie tego rodzaju zakazane targi poboczne, tak przy kiermaszach, jak i pielgrzymkach, pod jakie władza miejscowa winna byłaby uściścić za to, iż na podobne praktyki pozwala i im nie przeciwdziała, miały zostać zniesione. Wyjęty spod owego zakazu był handel obrazami, różańcami, tudzież innymi przedmiotami do nabożeństwa służącymi, jako też świecami woskowymi i wyrobami piernikarskimi. Wielu miastom obdarzonym prawem mili (weichbildowym) rozporządzenie to nie zdawało się dostatecznym; żądały one miary pełnej, a mianowicie całkowitego zniesienia owych tak zwanych targów pobocznych. Najprostszą zaś i najpewniejszą drogą do osiągnięcia tego celu zdawało się poddanie w wątpliwość samych uprawnień miasteczek do sprawowania jarmarków, co w następstwie do urzędowej kontroli doprowadzić miało. Hrabia Hans Anton Schaffgotsch, ówczesny dyrektor Urzędu Zwierzchniego na Śląsku, był rzecz jasna, o wszystkich krokach w tym kierunku czynionych powiadomiony. A iż niektóre tytuły prawne do sprawowania targów mogły nie być całkiem wolne od zarzutów — co i Cieplic dotyczyło — on zaś na swym wysokim urzędzie baczyć musiał pilnie, by żadnego bezprawia się nie dopuścić, pisał dnia 21 lutego 1725 roku do Johanna Karla Neumanna, „pierwszego bibliotekarza jaśnie wielmożnej hrabiowskiej biblioteki w Sobieszowie”, znanego skądinąd jako nader gorliwy członek owego kręgu estetyków jeleniogórskich, których wybaczalny skądinąd patriotyzm lokalny mianem „jeleniogórskiej szkoly poetów” rad określa. W niebezpiecznej obawie, iż jeleniogórzanie skwapliwie pochwyć tak wyśmienitą okazję, by mu przykrość sprawić, polecił Neumannowi, aby w archiwum sobieszowskim zbadał on rodowód nie tylko jarmarku w Niedzielę Palmową, lecz i innych targów, co się w Cieplicach z czasem zadomowiły oraz by wypowiedział się w przedmiocie: „czy tymczasem, dopóki prawo do targów owych utwierdzone nie zostanie, nie należałoby ich zawiesić”.

W Cieplicach bowiem odbywały się jeszcze dwa inne znaczne jarmarki: w dzień świętego Jana oraz w niedzielę Adwentu. Początki tego pierwszego podobne są wielce do dziejów jarmarku w Niedzielę Palmową.

Roku Pańskiego 1281 książę Bernard podarował joannitom z diecezji wrocławskiej miejscowość, *qui dicitur calidus fons*, co oznacza Cieplice. Nowi włodarze oną leśną gęstwinę pod uprawę przysposobili, a na karczowisku wzniesli klasztor — *claustrum calidi fontis* — tudzież szpital i niewielką kaplicę, świętemu Janowi Chrzcicielowi oddaną. Zapewne rzeczeni rycerze, z powołania swego chorymi się opiekujący, ujęli w należyte karby korzystanie z kąpeli (o których to odwiedzeniu podania wspominają już około roku 1180) i zadbali o pątników z obcych stron przybywających. Staraniom tym sprzyjała pobożna wiara ówczesnego ludu, iż wody owe w noc letniego przesilenia szczególną moc uzdrawiania posiadają. Dlatego też w wigilię świętego Jana tak chorzy, jako i zdrowi do ciepłych źródeł pielgrzymowali, by uleczenia niemocy swojej, a przynajmniej ulgi i pokrzepienia szukać. Przy owej to sposobności, podobnie jak w Niedzielę Palmową, ze skromnych początków wykształcił się jarmark doroczny.

Jarmark adwentowy, wedle pewnych ustaleń, istniał wówczas ledwie od lat dwunastu, a rozkwit swój zawdzięczał niedozwolonemu sprzyjaniu kupcom z Mirska, Gryfowa i Proszowej przez zarządcę sądowego Baumerta z Cieplic, który z wystawiania bud jarmarcznych niemale czerpał korzyści. Neumann stwierdził to w swym raporcie z dnia 10 marca 1725 roku, wyrażając się o sprawie następująco: „iż jarmark, co go w Niedzielę Palmową odprawiać zwyknęto, jest tak zamierzczłym ustanowieniem, że początku jego nikt już nie pomni”. Przeciwno przedwczesnemu zakazaniu owych targów oponował najusilniej. Stał on na stanowisku, iż tych kilka dni targowych ledwie może jeleniogórzanom zaszkodzić, lecz znając ich naturę, sądził, iż „jako nikomu niczego nie życzą”, gotowi są od Cieplic żądać prawnego dowodu na sprawowanie tychże jarmarków żądać będą. Temu wszakże, wedle jego mniemania, przeciwstawić należało fakt, iż Cieplice są uzdrowiskiem wielce uczęszczanym, w którym przez całe lato tak swojacy, jako i cudzoziemcy tymczasowo przebywają, a o których „wygodne utrzymanie” dbać przecie należy; ku temu zaś koniecznem jest, by kupcy towary swe wystawiali. Miejscom takim powszechnie przyznawano prawo szczególne; w „mizernym Starym Zdroju” handlarze szkła, Włosi i inni bez przeszkód swe dobra przedawali, a Świdnica i Kamienna Góra nigdy skarg z tego powodu nie podnosiły. Skoro zaś skarga żadna jeszcze nie wpłynęła, a tym bardziej zakaz jarmarków owych przez księcia pana nie został wydany, przeto Neumann uznał za przedwczesne, „by niejako *ante discrimen* jarmarki te zawieszać i dawać jeleniogórzanom powód, by

poczytali to za wyraz słabości sprawy własnej (*pro diffidentia propriae causae*), a przez to z większą jeszcze zuchwałością przeciw nim występowali”.

Obawy hrabiego, jak się zdaje, nie ziściły się, albowiem ani akta z owego czasu o sporach podobnej natury nie wspominają, ani też późniejsze pisma do nich się nie odnoszą. Niemniej jednak, w listopadzie roku 1731 hrabia ogłosił swą wolę, by obcym kramarzom nie pozwalać więcej na wielokrotne w ciągu roku wystawianie towarów w budach publicznych, „zwłaszcza iż mogłoby to przybrać pozór jarmarku, którego to zaprowadzanie dozwolonym nie jest”. Miejscowi, którym pozostawiono swobodę wykładania towarów „jako to przedwiecznymi czasy bywało”, winni mieć — rzecz by można — wszelki powód, by nie tylko z radością powitać wykluczenie przyjezdnych handlarzy, lecz raczej przyjąć owe rozporządzenie jako skuteczną ochronę własnej pilności rzemieślniczej. Winni byli w stałości cieplickiego handlu, tym sposobem zapewnionej, upatrywać godne zadośćuczynienie za utratę dwóch dni targowych. Stało się jednak zgoła inaczej. Odsunięcie obcych sprzedawców wielce wprawdzie ciepliczan uradowało, lecz dążność do całkowitego zniesienia jarmarków wyrwała z ich piersi skargi najgorsze. „Ogłoszenie o kasacji jarmarku stało się jako ten grom z jasnego nieba, co przez uszy do samego serca przenika” — pisał Neumann do hrabiego dnia 19 lutego 1732 roku. Ostatecznie wszakże znaleziono wyjście z owych ciężkich opresji: otóż hrabia winien był u cesarza wyjednać dla Cieplic przywilej targowy. Koszta całego proceduru gmina na swe barki przyjąć obiecała. Myśl ta nie tylko Neumannowi do gustu przypadła, lecz on ją jeszcze o starania o prawa miejskie dla Cieplic rozszerzył. „Wielec to jest wsi na Śląsku — zauważył w tymże piśmie do hrabiego — które prawa targowe posiadają i z nich korzystają, a Jelenia Góra nic przeciw temu rzecz by nie mogła, jako że Cieplice poza granicą mili miejskiej leżą. Wszak i wielki Wrocław znosić musi, iż wzgardzone Psie Pole stało się miastem-siostrą (*sorella*) i jarmarki odprawiać mu wolno”. Także hrabiemu plan ów się spodobał, jako że cesarskie potwierdzenie za jednym zamachem wszelkie spory targowe kładło i, wedle jego mniemania, większego blasku Cieplicom przydawało. Sprawę tę z takim zapętem wiedziono, iż już z początkiem kwietnia wnioski o nadanie praw miejskich i targowych odszedł do hrabiego do Wrocławia z prośbą usilną, by raczył on wagę swych wpływów w cesarskiej kancelarii nadwornej w Wiedniu dla pomyślnego załatwienia prośby wykorzystać. W piśmie owym wskazywano na liczne odwiedziny u cieplickich term przez gości kuracyjnych ze Śląska i Saksonii, z Czech oraz z Polski, co to — skoro osada poza milą jeleniogórską leżała — przyciągnęło tu wszelakiej profesji kupców i

rzemieślników. Ci zaś zacy zarobek tu znajdowali, aż do czasu, gdy sąsiednie źródle i lecznicze źródła poczęły powoli Cieplicom gości odbierać. W poruszających słowy odmalowano wówczas oną gorzką biedę tudzież niemożność uiszczenia należnych danin (*Contribuenda*) w razie odmownego załatwienia prośby — a był to argument, którego nigdy nie brakowało, ilekroć ciepliczanie od rządu lub pańskiej zwierzchności czegoś pożąkali. Wskazywano przy tym z wielką nadzieją na zyski, jakie przychylenie się do prośby skarbcowi państwa przynieść miało, „jako że liczni z Saksonii przybywający kupcy i kramarze winni będą na granicy od towarów swych cło i akcyzę opłacić, nie wspominając już o wzmożonej konsumpcji i płynących stąd korzyściach dla krajowego podatku spożywczego przy tak gęstym ludu zebraniu”. Prosimi tedy o cesarskie zatwierdzenie trzech jarmarków: w Niedzielę Palmową, w dzień świętego Jana oraz w niedzielę po świętym Franciszku (3 grudnia).

Co do skutku owej prośby, akta pozostawiają nas w niepewności; wiadomo nam jedynie, iż w lutym 1732 roku, a więc niemal po dwóch latach, królewski urząd w Jaworze powiadomił hrabiego, jakoby podanie gminy cieplickiej w przedmiocie nadania praw targowych zostało z kancelarii cesarskiej w Wiedniu zwrócone do Jawora celem dalszego badania i sporządzenia opinii. Jednocześnie wezwano hrabiego, by zajął stanowisko wobec rzeczzonego wniosku. Następnie w roku kolejnym odnaleźć można jeszcze rachunek kosztów za stemple, opłaty pocztowe dla agentów w Wiedniu oraz inne drobne wydatki z tym związane, po czym źródła milkną aż do roku 1769. Tu wszakże podejmują one wątek na nowo, donosząc o nader żwawym sporze między Jelenią Górą a Cieplicami, który zwłaszcza ze strony jeleniogórskiej z nie lada zaciętością był prowadzony. Była to ostatnia, pozbawiona nadziei próba odzyskania straconej pozycji.

Między Jelenią Górą a Cieplicami, ilekroć o handel szło, nigdy nie panowało szczególne porozumienie. Podobnie jak to w innych miastach bywało, także i Jeleniej Górze nadany został przywilejem pańskim statut mili (*Meilenrecht*), co oznacza wyłączne prawo stodowania i warzenia piwa, tudzież wykonywania rzemiosł i prowadzenia targu solnego w promieniu jednej mili. Nad owym wyłącznym przywilejem prowadzenia rzemiosł czuwały miasta okiem nader zazdrosnym, upatrując w nim jedną z najcenniejszych podwalin swej potęgi i dobrobytu. Jelenia Góra kazała sobie ów kosztowny przywilej potwierdzić przez księcia Bolka II w przeddzień Zielonych Świątek (dnia 3 czerwca) roku 1348, co wszakże nie zdołało powstrzymać owego przymusu — przez osady wiejskie nader ciężko odczuwanego — przed powolnym upadkiem. Skargi na pogwałcenie prawa mili mnożyły się, a kamień po kamieniu kruszył się z owej z trudem

podtrzymywanej budowli. Krótko rzekłszy, o ile o Cieplice idzie: Roku Pańskiego 1668 Melchior Albrecht, ochmistrz hrabiego Krzysztofa Leopolda Schaffgotscha, ogłosił królewski wyrok urbarialny, mocą którego dobrom cieplickim przyznano prawo do posiadania karczmy oraz przywilej stodołowania i warzenia piwa¹.

Również i rzemieślnicy poczęli się z czasem spod zależności jeleniogórskiej wyzalać. Na przelocie wieku XVII i XVIII, przy ustalaniu cieplickich uprawnień, zauważono, iż „skoro powszechnie wiadomo, że Cieplice z praw miejskich korzystają i przeto wszelakie rzemiosła, w miastach zwyczajne, tamże są sprawowane, a same Cieplice powszechnie za równe miastom krainy są uważane, należałoby rozważyć, jak owe tamtejsze prawa ująć i w przyszłym ogólnym dokumencie (*Generaldiplom*) wyrazić”. Jest rzeczą zrozumiałą, iż spory toczony przez wieki całe między obydwojmi miejscowościami musiały prowadzić do trwałej goryczy w kręgach kupieckich i rzemieślniczych, która to gorycz raz jeszcze, w czerwcu roku 1769, jasnym ogniem wybuchnęła. Wówczas to starszyzna oraz deputowani cechów szewskiego i kuśnierskiego, tudzież garncarskiego, kapełuszniczego i pończoszniczego, a także konfraternia sukienników, zwrócili się do urzędu na Chojniku ze skargą na ciepliczan. Zarzucali im, jakoby ci samowolnie w Niedzielę Palmową jarmark urządzili, towary swe wystawiali i poprzez zaproszenia obcych kupców do odwiedzenia go skłaniali. Jeleniogórzanie — jak zapewniali — chętnie przyznaliby Cieplicom jakąś korzyść, gdyby tylko owa pobłażliwość im samym szkody nie przynosiła, a nadto, gdyby cały ten jarmark nie był bezprawnym i karygodnym zamachem na przywileje pańskie. Przy owym subtelnym poczuciu prawa i sprawiedliwości przyznali wszakże łaskawie, iż przepisy akcyzowe i celne każdemu wolny handel umożliwiają; atoli okoliczność ta nie usprawiedliwia jarmarku w Niedzielę Palmową w stopniu większym, niżli czynią to wyższe dochody królewskiej akcyzy w Cieplicach. Albowiem „urząd akcyzowy i celny w Cieplicach” — wyjaśniali — „choć dzięki wzmożonemu wywozowi i przywozowi wykazuje w swych kasach pewien naddatek, to przecie nie może to pomnożyć (*augmentiren*) korzyści królewskiej, skoro nasze i inne kasy niechybnie proporcjonalny uszczerbek ponieść muszą”. Żądali tedy, aby „jak najrychlej i najskuteczniejszymi środkami, z całą stanowczością

¹ Ciekawe i obszerne przedstawienie podobnych sporów między Jelenią Górą a Kowarami odnaleźć można w wydanej w grudniu 1900 roku wyśmienitej „Historii miasta Kowary w Karkonoszach” autorstwa Teodora Eismängera. Wrocław: Woywod. XVI, 256 str., 8°.

dążyć do zakazania (*inhibition*) wspomnianego jarmarku”. Urząd na Chojniku odmówił wszakże podjęcia jakichkolwiek kroków w tej mierze; zniesienie jarmarku w Niedzielę Palmową nie leżało wcale w jego mocy, jako że został on poprzez długotrwałe zwyczajowe użytkowanie (*per longaeuum usum*) przez najwyższego władcę zatwierdzony, a jego likwidacja, poprzez uszczuplenie wpływów z akcyzy, naruszyłaby interes królewski. Podobną skargę jeleniogórcy rzemieślnicy miejscy skierowali naturalnie także do Królewskiej Kamery Wojny i Domen w Głogowie, rozszerzając ją na sprawę wystawiania towarów w niedziele adwentowe. Zdołali oni nawet wskórać tyle, iż mocą rezolucji owej Kamery z dnia 6 października 1769 roku jarmarki adwentowe, dotąd zwyczajowo odprawiane, zostały surowo zakazane pod groźbą konfiskaty mienia tudzież innych kar. „Co się zaś tyczy jarmarku na Niedzielę Palmową przypadającego — głosiło dalej dosłownie owo rozporządzenie — osada owa w dotychczasowym swym posiadaniu (*possession*) winna być chroniona; zastrzega się wszakże, by stan ten nie był rozszerzany (*extendiret*)”. Jest rzeczą niepomiernej wagi, by wobec nieustannych dążeń do zniesienia jarmarku w Niedzielę Palmową w Cieplicach pomnie być na owo rozstrzygnięcie głogowskiej Kamery. Należy też wspomnieć wyraźne oświadczenie królewskiego rządu w Legnicy z dnia 21 lutego 1770 roku, wydane na zapytanie urzędu akcyzowego w Cieplicach, a głoszące, iż wyrok głogowskiej Kamery Wojny i Domen tyczy się jedynie „nieprawnych jarmarków w Cieplicach, nie zaś jarmarku w Niedzielę Palmową”. Tym samym władze królewskie uznały prawowitość jarmarku w Niedzielę Palmową, znajdując jedynie za stosowne nadmienić, iż przekroczył on ramy jarmarku odpustowego, którym to w istocie jedynie być powinien. Granice owe zostały ściśle wytyczone w przepisach generała z dnia 22 kwietnia 1747 roku, wydanych w następstwie ponawianych skarg magistratów, jak też cechów i bractw niektórych miast, utyskujących na mnożenie się jarmarków odpustowych i kiermaszów. W swej istocie rozporządzenie to było jedynie odnowieniem sankcji z dnia 5 grudnia 1724 roku, o której to już wyżej wzmiankowano. Pańska zwierzchność oraz sądy nakażały, by rozporządzeniu Królewskiej Kamery z dnia 6 października 1769 roku moc należytą nadać. Pańska zwierzchność niezwłocznie wydała stosowne ku temu zarządzenia. Fakt, iż mimo to jeleniogórcy bracia cechowi nakłaniali magistrat, by hrabiemu Schaffgotschowi wspomniany restrykt kameralny jeszcze przed otwarciem jarmarku raz jeszcze przypomnieli, można snadź usprawiedliwić rozczarowaniem i goryczą, jakie królewska decyzja w owych kręgach wywołała. Atoli to, że magistrat owej prośbie bez zwłoki uległ i nie czekając na dalszy bieg wypadków, począł

grozić hrabiemu „najprzykrzejszymi zawitościami”, wydaje się już mniej pojęte. Albowiem ani królewski rząd, ani jeleniogórski magistrat nie wierzyły zapewne, by już przy pierwszym jarmarku po ogłoszeniu reskryptu możliwe było surowe zaprowadzenie nowego porządku. Zbyt wiele bowiem ścierało się tutaj sprzecznych interesów, co najdobitniej objawiło się w sporach między pańską zwierzchnością a ufundowaną przez nią prepozyturą (*Probstei*).

Choć bowiem, jak się rzekło, początki jarmarku w Niedzielę Palmową z prepozyturą są związane, to ona sama zrazu żadnego w tej mierze nie okazywała zajęcia. Na placu między łazienkami prepozytury a łazienkami hrabiowskimi od niepamiętnych czasów wystawiano przy owej sposobności budy i stoły handlowe, a prepozytura żadnego przeciw temu nie podnosiła sprzeciwu. Stało się to po raz pierwszy dopiero w roku 1716, kiedy to powołano się na artykuł 4 ugody (*Transaktu*) z roku 1707, która to miała usunąć narosłe przez lata między hrabiowską zwierzchnością a prepozyturą „omyłki”. Ów paragraf 4 brzmi: „Aby plac między łazienkami wolnym i otwartym pozostał, nie ma być on nadal zabudowywany ani też uszczuplany”. Odnosić słowa te do stołów handlowych i bud, co jeno przez dzień jeden stoją, jest wprawdzie formalnie możliwe, jako że utrudniały one wszelako komunikację między łazienkami, choćby i na niecałe dwadzieścia cztery godziny. Atoli duchowi owego porozumienia, który mierzył jedynie w budy murowane, na trwałe z gruntem związane i stale tam stojące, taka wykładnia odpowiada równie mało, jak i postawa samych prepozytów przed rokiem 1716.

Hrabia Hans Anton Schaffgotsch postanowił tym razem nie pozwolić, by mu jego słuszne prawo odebrano drogą czczych sporów i nakazał, by o wszystkim, co się w tej mierze wydarzy, niezwłocznie mu donoszono. Gdy wszakże w roku 1718 ojciec przeor, chcąc nadać swemu sprzeciwowi większą wagę, kazał usunąć cztery budy stojące między łaźnią zakonną a tak zwanym Domem Trębacza (który to zajmował mniej więcej miejsce dzisiejszej maszynowni) — i to, mimo że wedle przywołanej ugody prepozyturze przysługiwało jedynie prawo okapu (*Traufenrecht*) przy ich własnym budynku, a nie najmniejsze roszczenie do owego placu — hrabia nie dopuścił jednak, by rzecz ta przerodziła się w publiczne zgorszenie. Wydał rozkaz, by budy te stamtąd zabrać i ustawić wyżej, „na szerokiej ulicy prowadzącej do zamku”. Ustępliwość ta jednakże, zamiast przynieść upragniony pokój między dwiema władzami w Cieplicach panującymi, stała się przyczyną jeszcze większych niedogodności. Jakie pobudki kierowały ojcem Innocentym Fritsche, ówczesnym przeorem w Cieplicach, w jego szorstkim wystąpieniu przeciw hrabiemu, nie pozostawiało ani przez

chwile wątpliwości wobec faktu, iż prepozytura na owych zwolnionych placach sama budy wzniesć kazała i poczęła je wynajmować. To zaś, iż zakon nie poczuwał się do przestrzegania przepisów prawnych ograniczających jarmark w Niedzielę Palmową — tam, gdzie sięgała jego rzekoma jurysdykcja — stało się jedną z głównych przyczyn, które ostatecznie doprowadziły do wydania rezolucji Kamery w roku 1769.

Z drugiej wszakże strony hrabia wielce zabiegał, by owemu królewskiemu rozporządzeniu moc należytą nadać; świadczyły o tym ponawiane surowe nakazy dla sądów miejscowych w Cieplicach, tudzież poufne pisma do magistratów Jeleniej Góry, Kowar i Lubomierza. W nich to, w myśl królewskiego zakazu, domagał się wpływania na tamtejszych piernikarzy, by od wystawiania się na jarmarku cieplickim ich odwożać. Intencją jego było przywrócenie dawnego stanu rzeczy, by – jako to ongiś bywało – jedynie kramarzom i rzemieślnikom z jego dóbr Gryf, Chojnik i Żeliszów dozwolnić na wykładanie towarów. To samo kazał oznajmić piernikarzom w Mirsku i Gryfowie w roku 1772. Istotnie, pańska zwierzchność, chcąc rodzime rzemiosło wesprzeć, wykluczyła wszystkich obcych przybyszów targowych ze swego obszaru jurysdykcji; ci jednakowoż natychmiast znajdowali przytulenie u prepozytury. Skutek był taki, iż skoro to, co obce, u „niemieckiego Michała” zwykle większy poklask znajduje niżli swojskie, poddani pańscy, zaopatruwszy się w nadzwyczajne ilości towarów, nie mogli ich zbyć, a nadto jeszcze do pana o odszkodowanie się zwracali.

Nieco jaśniejszymi stały się owe stosunki, gdy latem 1772 roku piernikarz Samuel Gottlieb Scholz z Mirska, w Cieplicach osiadł na stałe. Wsparty na dawnym prawie rzemieślniczym, wedle którego miejscowy mistrz w swej siedzibie zawsze pierwszeństwo przed innymi posiada, zażądał on, by koledzy z Jeleniej Góry, Kowar, Gryfowa i Mirska związani byli pięcioma punktami, na których to przywilej ów się zasadza. Podług nich żaden obcy nie mógł przynosić na jarmark białych torebek ani obrazów, ani też w miejscu wystawiania swych dóbr wypieków czynić – na co to prepozytura na przykład przyzwalała. Nadto musiał on poprzestać na wystawianiu się w jednym tylko miejscu i nie wolno mu było towarów innym handlarzom nie oddawać, ani też przed godziną dwunastą w południe ich nie wykladać, a tym bardziej przy sztucznym świetle nie przedawać. Z braku czasu, przed najbliższym jarmarkiem wszystko jeszcze po staremu zostawiono, z tym wszakże zastrzeżeniem, iż przyjezdni piernikarze winni byli towary swe u miejscowego mistrza Scholza ku dalszej sprzedaży pobierać. Od roku 1775 praktyka owa miała być już w całości wedle zamysłu Scholza prowadzona, a sądy otrzymały przykaz, by baczyły nade wszystko, azali obcy piernikarze jeno jeden stół wystawiają, podczas gdy miejscowym dowolną

ich liczbę mieć dozwolono. Rzecz jasna, piernikarze z Jeleniej Góry i Kowar przeciw temu rozporządzeniu ponowny wnieśli sprzeciw, wskutek czego Królewska Kamera Wojny i Domen w Głogowie dnia 26 czerwca 1775 roku orzekła, iż wystawianie wielu stołów z ciastem w Niedzielę Palmową w Cieplicach opiera się ze strony skarżących na „przedwiecznym” zwyczaju (*observanz*), który daje im prawo do handlowania w trzech miejscach naraz. Od wyroku tego Scholz wniósł apelację do ministra zarządzającego Śląskiem, hrabiego Hoyma – wprawdzie bezskutecznie, lecz z tym niespodziewanym zgoła skutkiem, iż jemu samemu, któremu jako mistrzowi ziemskiemu i rzemieślnikowi wiejskiemu (wedle okólnika z 4 lutego 1754 roku) wolno było towary swe jeno w miejscu zamieszkania (*in loco domicilii*) oferować, pozwolono odtąd nawiedzać także jarmarki w Jeleniej Górze i Kowarach. Osobliwym w owym rozstrzygnięciu pozostaje wszakże fakt, iż obcym piernikarzom przyznano w Cieplicach szersze prawo, niżli zwykli oni mieć na jarmarkach uprzywilejowanych, gdzie jeno jeden stół im przysługiwał. Z owym zaś „przedwiecznym” zwyczajem rzecz nie do końca się zgadzała; albowiem obcy piernikarze – to jest tacy, co w dobrach pańskich nie siedzieli – poczęli nawiedzać jarmark palmowy dopiero w roku 1754, kiedy to w Cieplicach królewską akcyzę zaprowadzono.

Jeszcze wielokrotnie, wskutek doniesień obcych handlarzy, wszczynano dochodzenia w przedmiocie prawa Cieplic do odprawiania jarmarku w Niedzielę Palmową, a czyniono to z tym samym, co i dawniej, skutkiem. Krok po kroku udawało się wszakże jarmark ów do ustawowych rozmiarów zwykłego kiermaszu odpustowego ograniczyć i w tychże karbach go utrzymać, aż do czasu, gdy zaprowadzenie wolności przemysłowej edyktem z dnia 2 listopada 1810 roku postać rzeczy znowuż odmieniło. Gdy wówczas hrabiowskiemu urzędowi kameralnemu w Sobieszowie pod Chojnikiem stało się wiadomym, iż rzemieślnicy z różnych miast zamierzają na mocy swych kart przemysłowych nawiedzać także jarmark palmowy w Cieplicach, urząd ów zwrócił się do departamentu policji królewskiego rządu w Legnicy o wskazówki co do dalszego postępowania. Dnia 23 kwietnia 1811 roku nadeszła stamtąd odpowiedź, iż „w następstwie obecnych liberalnych zasad w przedmiocie praw targowych i wolności rzemiosła, przybysze targowi z obcych miast wszelkiej profesji, skoro tylko w karty przemysłowe są zaopatrzeni, nie mogą być wyłączeni od nawiedzania kiermaszu odpustowego w Cieplicach w Niedzielę Palmową; co więcej, dla korzyści kupujących – która to tym bardziej rośnie, im liczniejsi są sprzedawcy i im większy wybór towarów dają – należy dążyć do jak największej frekwencji”. Przeciw takowemu pojmowaniu rzeczy, które po prostu znosiło szczególny charakter kiermaszu odpustowego, zaprotestował urząd kameralny;

domagał się on rozstrzygnięcia jedynie w tej kwestii, czy edykt z dnia 22 kwietnia 1747 roku winien być uznany za uchylony przez ten z 2 listopada 1810 roku. Owo odmienne postawienie pytania przyniosło też inną odpowiedź. Dnia 12 lutego 1812 roku królewski rząd w Legnicy orzekł, co następuje: „Ruch handlowy, który dotąd w Cieplicach w Niedzielę Palmową jako miejscowe święto odpustowe się odbywał, nigdy za jarmark właściwy uważany nie był, lecz może być on mianowany jedynie targiem tygodniowym. Tenże nie figuruje również w spisach jarmarków w kalendarzach zawartych, przeto i targ ów nie może być przez obcych rzemieślników nawiedzany — o ile ci prawa do handlu obwoźnego (*Hausirberechtigte*) nie posiadają. Albowiem ustawa o stosunkach policyjnych w rzemiośle z dnia 7 września 1811 roku wyraźnie stanowi, iż uprawniony do rzemioła, w kartę przemysłową zaopatrzony, winien ze swymi towarami, poza miejscem swego zamieszkania, jedynie na jarmarki uczęszczać.

W ślad za tym poszła instrukcja dla komisarza dystryktu policji, pana Nime w Cieplicach, by „nie tylko żadnych obcych handlarzy (*fierantów*), o ile ci prawa do handlu obwoźnego nie mają, do rzeczzonego targu nie dopuszczają, lecz także baczyć, by i miejscowi sprzedawcy w godzinach nabożeństwu poświęconych od wszelkiej sprzedaży się wstrzymywali”. Postanowieniom owym ulegnięto bez sprzeciwu, a miejscowa policja mogła donosić o niezakłóconym przebiegu targu. Próby obcych kupców, by się tamże wkraść, jeno powolny odnosiły skutek; rządu królewski stał twardo przy uznawaniu targu w Niedzielę Palmową za kiermasz odpustowy jeszcze w roku 1880, kiedy to ówczesny zastępca landrata, pan von Küster mniemał, iż może mu przyznać charakter jarmarku publicznego. Mimo to targ ów zyskał z czasem takie poważanie, iż pierwotny jego charakter zatarł się w pamięci ludzkiej. Nie brakowało też zamystów, by targ ów znieść zupełnie i nie brakuje ich, jak powszechnie wiadomo, po dziś dzień. Zapewne, czas jego odprawiania jest nader niedogodny, lecz ostatecznie niepodobna odrzucić tego, co Jego Ekscelencja hrabia Ludwig Schaffgotsch naprzeciw owym dążeniom wyrzekł: „Byłbym za całkowitym zniesieniem tego targu — pisał on — jako że przypada tak blisko świąt wielkanocnych; wszakże dla Cieplic jest on poniekąd historycznym dziedzictwem; nadto muszę i to mieć na względzie, iż tutejsi kupcy i przedsiębiorcy nie małe z owego targu czerpią dochody”.

Mocą rozstrzygnięcia z roku 1896, które to skarga synodu ewangelickiego wywołała, ów ludowy festyn po dziś dzień bez przeszkód się odbywa.

Dotychczas, nie bacząc na samo brzmienie nagłówka, mowa była jedynie o jarmarku w Niedzielę Palmową; pora tedy zadać pytanie, skąd owa nazwa „Tallsackmarkt” się wywodzi. Prócz prób wyjaśnienia podjętych przez

pana prof. dr. Rosenberga oraz znanego germanistę Weinholda, nie są mi wiadome żadne inne w tym przedmiocie badania, acz tytuł, pod którym pierwszy z wymienionych swą wykładnię ogłosił, pozwalałby domniemywać istnienia szerszej literatury o owej cieplickiej osobliwości. Pod nagłówkiem: „Drobiazg w przedmiocie wielce spornej kwestii „Tallsacku”, pisze on, co następuje: „W dziewiątym rozdziale Germanii Tacyta czytamy: *Deorum maxime Mercurium colunt, cui certis diebus humanis quoque hostiis litare fas habent*. Co się wyklada: Z bogów najbardziej czczą oni (Germanie) Merkurego, któremu w dniach oznaczonych (powtarzających się) i ofiary z ludzi składać za godziwe poczytują. Do tego dodaje w swych objaśnieniach rzetelny prof. Schweizer-Sidler: Takowy dzień świąteczny zwał się po gotycku *dulths*, po niemiecku zaś *dult* lub ściślej *tulditag*, *dulttac* – i po dziś dzień gdziegdzie w południowych Niemczech mianem tym jarmarki się określa. Ów *dulttac* jest tedy, wedle mniemania mego (to jest prof. Rosenberga), pierwowzorem nazwy *tallsack*, która to wskutek niewygodnej wymowy skażeniu uległa. Także i *tallsack* jest prastarym, niechybnie jeszcze z czasów pogańskich wywodzącym się świętem, a powszechny przy nim zwyczaj wystawiania wizerunków „mężów z ciasta bułczanego” wybornie przystaje do głoszonego przeze mnie pochodzenia owej nazwy”. Tak rzecze pan prof. dr. Rosenberg.

Weinhold², który — jak sam w przedmowie wyraźnie zaznacza — do swego słownika śląskiego przyjmował jeno te słowa, którym z czystym sumieniem mógł nadać prawo obywatelstwa w tutejszej mowie, wywodzi miano „Tallsack” od słowa *tallen*, co znaczy bełkotać bądź pleść głupstwa (z staro-wysoko-niemieckiego *tallazjan* = dotykać, macać). Powiada on dosłownie: „Tallsack, rodzaju męskiego, oznacza człowieka jąkającego się, durnowatego; w okolicach Jeleniej Góry zaś jest to nazwa wizerunków postaci męskich, z ciasta bułczanego wypiekanych”. Druga zgłoska owego słowa, *Sack* (wór), podobnie jak bawarskie określenie *Schwanz* (ogon), używana bywa w odniesieniu do osób tęgich i niezdarnych, nabierając przy tym znaczenia mniej lub bardziej pogardliwego — jako to widzimy w przezwiskach *Labersack* (bajarz), *Märsack* czy *Madensack*. Mniemam tedy, iż kto raz widział owego „rozlazłego chłopka” z piernikowego ciasta, ten bez trudu rozpozna w nim owoc potężenia słów *tallen* oraz *sack*. Ów „pochlebny a najświeższy domysł” — jak nazywa tę wykładnię pan prof. dr. Rosenberg w majowym zeszycie „Wędrowca w Karkonoszach” (*Wanderer im Riesengebirge*) z roku 1900 — a który to wszak już przed półwieczem w

² Weinhold i Grünhagen: *Wybitni dziewiętnastowieczni badacze kultury i historii Śląska*.

przyczynkach Weinholda do słownika śląskiego czytać było można, zyskuje w moich oczach na prawdopodobieństwie. Potwierdzają to bowiem doniesienia z dwóch miarodajnych źródeł, których mozolna praca od lat gromadzi materiały do słownika dialektów śląskich (*Idiotikon*). Mowa tu o tajnym radcy archiwalnym, prof. dr. Grünhagenie, zasłużonym nestorze badań nad dziejami Śląska oraz o germaniście prof. dr. Friedrichu Vogcie; obaj oni zgodnie twierdzą, iż wedle ich wiedzy słowa *dult*, *dulten* czy *dulttac* — o ile o Śląsk idzie — ani w rękopiśmiennej, ani w drukowanej literaturze dotąd nie wystąpiły.

Po sąsiedzku, w Czechach, jada się po dziś dzień *Talken* (racuchy) będące okrągłym wypiekiem, w naszej zaś prowincji mówi się o chlebie, iż jest *talkicht*, gdy nie został on należycie wypieczony; w formie rzeczownikowej zaś używa się określeń *Getalk* i *Talk*. Także i Grimm objaśnia to ostatnie słowo jako lepką, ciastowatą i niedopieczoną masę.

Na ostatek nasuwa się jeszcze pytanie, od jak dawna jarmark w Niedzielę Palmową mianem „Tallsacku” jest określany. Rzecz to będzie trudna, o ile w ogóle możliwa do ustalenia; w dokumentach bowiem przed rokiem 1812 z mianem „Tallsackmarkt” się nie spotkałem, co wszakże o jego sędziwym wieku jeszcze niczego nie przesądza, jako że suchy język dokumentów nie jest mową ludu. Lecz i w starszych pismach drukowanych nie pomnę, bym na nazwę tę kiedykolwiek natrafił. Możliwe to, iż ci, którym rozporządzenie rządu królewskiego z dnia 12 lutego 1812 roku wzbronilo nawiedzania owego targu, w swym ponurym humorze szydząc, nazwali go tak od głównego towaru tamże przedawanego. Bardziej jednak prawdopodobnym się zdaje, iż już wcześniej w ustach ludu tak się on zowie, jako że przybysze od niepamiętnych czasów — podobnie jak i dziś — jeśli nic innego nabyć nie mogli, to przynajmniej owego „Tallsacka” (figurkę z ciasta) do domu ze sobą zabierali.

Na ostatek niechaj znajdzie tu miejsce pewna żartobliwa relacja, którą to pewien krotochwilnik dnia 1 kwietnia 1895 roku powiódł na pokuszenie redakcję „Neue Wiener Tageblatt”. Tamże, w dziale sportowym, całkiem poważnie czytać było można:

Wyścigi Tallsacków. Z Cieplic w Karkonoszach piszą nam pod dniem 29 bieżącego miesiąca: Nader zajmująca i osobliwa zabawa sportowa nadaje co roku szczególne znamię niedzieli przed Wielkanocą w owym uroczym, światowym uzdrowisku, jakim są śląskie Cieplice. Sportem owym są wyścigi Tallsacków. W owych zawodach, co to na umyślnie ku temu przygotowanym torze o długości 141 kilometra się odbywają — a poczynają się w Niedzielę Palmową o szóstej rano, by punktualnie o szóstej wieczorem dobiec końca — udział biorą najzacniejsze sfery tutejszej okolicy

oraz wytworny świat kuracjuszy. Komisja z urzędu powołana wyścigami kieruje i jako sąd rozjemczy, przy biciu dzwonów, wyrok swój ogłasza, tudzież nagrody wyznacza, które to sześciu najlepszym „biegaczom Tallsackowym” przypadają. Fundusze na nagrody pochodzą z zapisu mającego ponad sto lat, a ustanowionego przez pradziada dzisiejszego pana na zamku Płakowice pod Cieplicami, pana Ellego Goldsteina. Tenże niegdyś, podobnie jak później jego syn i wnuk był skarbnikiem rządu hrabiowskiego rodu Schaffgotschów. Do tradycji rodziny Goldsteinów po dziś dzień należy współdziałanie w owych zawodach. Nagrody zaś niezmiennie wynoszą 1000, 500, 300, 200, 100 oraz 50 marek. Pierwsze miejsce zdobył tym razem krajan z Wiednia, pan A. Lepri, który od dwóch lat jest tu właścicielem willi; drugie zaś, dziwnym trafem, także dawny wiedeńczyk, pan v. Lonarra. W wyścigach tych, podczas których zawodnicy w workach aż po biodra uwięzieni, naprzód się wrywali — i to możliwie najchyżej, czyli „tall” (co w śląskiej mowie oznacza pośpiech, skąd i nazwa „wyścigi w workach” — Tallsackrennen — się wywodzi) — udział wzięło tym razem czterdziestu dzentelmenów i dwanaście dam. Czwartą nagrodę wywalczyła córka radcy handlowego L. Gumpla z Berlina, panna Sieglinda Gumpel. Taż sama oświadczyła, iż z ugranych 200 marek na korzyść ubogich tutejszego uzdrowiska rezygnuje. Rzesza widzów, jak i poprzednimi razy, szła w tysiące.

